

Tom Godwin

Empatia

(Empathy)

Fantastic, October 1959

Źumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

© Public Domain

This text is translation of the novelette "Empathy" by Tom Godwin.

This etext was produced from Fantastic, October 1959.

Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed.

It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

This eBook is for the use of anyone anywhere at no cost and with no restrictions whatsoever.

Kryzys w stosunkach z tubylcami był już na wyciągnięcie ręki, a KSIP ciągle nie wykazywała nawet chęci zezwolenia, na wyrażenie jakichkolwiek sugestii przez funkcjonariusza Korpusu Granicznego.

Po raz piąty dzisiejszego dnia, kapitan Harold Rider wędrował wąską, zakurzoną ulicą, przy której znajdował się jego posterunek Korpusu Granicznego na Deneb Pięć, do chwili nieoczekiwanego przybycia, czterdzieści osiem godzin temu, generała Beelinga i dowodzonej przez niego jednostki Komisji do Spraw Istot Pozaziemskich. Doszedł do znajdującego się na końcu ulicy wielkiego budynku z prefabrykatów, kwatery głównej KSIP. Tam, przy drzwiach, nadal na warcie stał ten sam wartownik o zboląłej twarzy, który wcześniej już dwukrotnie go zawracał, nie wpuszczając do środka.

Wartownik opierał się leniwie o ścianę i zdawał się nie dostrzegać Ridera. Ale kiedy tylko Rider wyciągnął rękę, żeby otworzyć drzwi, natychmiast wrócił do życia, krótkim krokiem w bok, zastawiając mu drogę, wyprostowując się w postawie na baczność, z rękoma spoczywającymi na przypasanym pistolecie i pałce.

– Wejście zabronione – rzucił ostro, z rzeczową intonacją osoby, którą cieszy posiadana władza. – Nie wolno przeszkadzać generałowi Beelingowi i pozostałym, tak jak panu mówiłem wcześniej...

Dodał z umyślnym opóźnieniem:

– ...sir.

Rider cofnął swoją wyciągniętą rękę i zaczął zastanawiać się nad przyjemnością przywalenia w wystający podbródek wartownika i wejścia do wnętrza budynku po jego brzuchu. Z żalem zrezygnował z tego, jako z pobożnych marzeń. Wojna między starym Korpusem Granicznym i politycznie potężną i młodą KSIP zbliżała się do decydującego przełomu, i dotarła nawet na Deneb. W swoim własnym obozie stał się osobą zbędną oraz niepożądaną, i niczym bardziej by się nie ucieszyli, jak dobrą wymówką dla jego aresztowania i uwięzienia.

We wnętrzu rozległy się szybkie kroki i drzwi otworzyły się na oścież. Pojawił się w nich pułkownik Primmer, członek sztabu Beelinga. Stał odwrócony do środka, trzymając rękę na klamce od drzwi, i niemal kłaniając się wpół, w służalczy, charakterystyczny dla niego sposób. Powiedział:

– Ma pan *absolutną* rację, panie generale. Tak jest, sir. Natychmiast, sir.

Odwrócił się i zamknął za sobą drzwi. Na widok Ridera lizusowski wyraz zniknął z jego czerwonej twarzy, zastąpiony przez zimną, rybią maskę.

- Generał Beeling jest za bardzo zajęty, żeby się z panem spotkać - oznajmił, - jeżeli w tym właśnie celu, pan tu ciągle czeka.

- Zgadza się - odparł Rider. - Z pewnością zdoła znaleźć dla mnie parę minut. Już w tej chwili jesteśmy o włos od zmasowanego ataku tubylców, a jeżeli wódz nie zostanie we właściwy sposób potraktowany, kiedy przybędzie na rozmowy ostatniej szansy, ten obóz zamieni się w istną rzeźnię. Za pozwoleniem...

- Wydaje mi się - przerwał mu Primmer, - że Komisja do Spraw Istot Pozaziemskich, potrafi sobie poradzić z barbarzyńskim wodzem, bez konieczności konsultacji z amatorem w tej dziedzinie. A co do innych spraw, którymi przez cały dzień próbuje pan niepokoić generała: upoważnił mnie do poinformowania pana, że nie ma dla pana wolnego helikoptera, oraz że ma na głowie sprawę o dużo większym znaczeniu, niż życie pańskiego gadającego psa.

Primmer odwrócił się do strażnika, obcesowo odprawiając Ridera.

- Idź powiedzieć Mattingly'emu i Johnsonowi, że natychmiast ich tu potrzebuję. Każ też Myersowi, żeby przyprowadził do mnie tych robotników...

Rider odwrócił się do tyłu, i ruszył z powrotem ulicą, zastanawiając się ponownie, w jaki sposób mógłby uświadomić Beelingowi śmiertelne zagrożenie wiążące się z obecną sytuacją. To był cholernie trudny problem -- jak można przekonać do czegokolwiek człowieka, który nie pozwala nawet na to, aby z nim porozmawiać?

Obszedł dookoła wielką górę skrzyń -- była to tylko część wyposażenia i zapasów, pośpiesznie rozładowanego ze specjalnego krążownika Misji, zanim pomknął on z powrotem na Ziemię -- i uderzył go powiew wiatru, który smagnął mu w twarz drobnym, trującym piaskiem. Deneb, niemal już na linii horyzontu, zachodził otoczony purpurową mgiełką, a pustynia na południowym wschodzie, przybrała kolor przydymionego lazuru. Nie był w stanie powiedzieć tego z całą pewnością, z powodu zamglenia, ale niebo ponad odległymi Sea Cliffs, wyglądało jakby robiło się czarne.

Jeżeli rozwijała się burza, to i tak było już za późno na wzięcie helikoptera aby pokonać nim większości drogi na ratunek Altairianki Laughing Girl. Ale to i tak nie robiło większej różnicy -- po prostu nie miał już kompletnie żadnej nadziei, na zmianę pogardliwego stosunku Beelinga do tych, jak ich nazywał, „gadających psów”. Helikopter był dla niego nieosiągalny, tak więc musiał znaleźć jakiś inny sposób na jej uratowanie.

Wzdłuż całej długości ulicy pracowali wszyscy robotnicy, zrekrutowani przez Beelinga, oraz inni ludzie, nie należący do personelu wojskowego KSIP. Budowali kolejne budynki z prefabrykatów, w których miano składować zapasy. Ponownie zwrócił uwagę, na sposób w jaki do siebie mówili: przyciszonymi głosami rzucając częste spojrzenia w stronę postrzępionych skał, otaczających dolinę. Jeden z robotników, młody, rudowłosy chłopak, zrobił kilka kroków w stronę Ridera i powiedział do niego:

– Sir... czy mógłbym zadać panu pytanie?

Automatycznie ocenił chłopaka: dziewiętnastolatek, strasznie daleko od domu, próbujący nie pokazywać po sobie, jak bardzo jest wystraszony.

– Oczywiście – odpowiedział Rider. – O co chodzi?

– Czy to prawda, że tubylcy przez całe tygodnie czekali na przylot tej jednostki KSIP, żeby nas wszystkich tu pozabijać?

– Oni nawet nie wiedzieli, że istniejecie, zanim tutaj wylądowaliście – odparł Rider. – Kto ci naopowiadał takich rzeczy?

– Nikt... – chłopiec nagle zaczął wyglądać na skrępowanego. – Nie pamiętam, sir.

Rider nie naciskał na niego. To mogły być jakieś pogłoski, które spłynęły w dół hierarchii dowodzenia, od Beelinga albo Primmera.

Również inni robotnicy przerwali pracę, żeby posłuchać o czym rozmawiają. Niemal u wszystkich można było w znacznym stopniu dostrzec taką samą niepewność, jaka była widoczna na piegowatej twarzy rudowłosego chłopaka. Byli jeszcze tacy młodzi. Mechanicznie logiczna machina KSIP preferowała jako wykonawców zadań wymagających pracy fizycznej, ludzi w wieku od siedemnastu do dwudziestu dwóch lat, ponieważ mężczyźni w tym wieku są najtwardszymi i najbardziej efektywnymi robotnikami, na planetach nie przystosowanych do życia ludzkiego.

KSIP zachęcał rekrutowanych przez siebie robotników przy pomocy kolorowych prospektów, które obiecywały: DOBRA PENSJA i MNÓSTWO PRZYGÓD CZEKA NA CIEBIE WŚRÓD GWIAZD. Ci chłopcy, kiedy wylądowali tutaj dwie doby temu, myśleli że właśnie przekroczyli próg obiecanej im wspaniałej, niesamowitej przygody, i byli podekscytowani jak dzieci. Teraz jednak już spoważnieli i wyciszyli się, tak jakby próbowali przywyknąć do świadomości, że w szybkiej i gwałtownej śmierci nie ma niczego atrakcyjnego, żadnej przygody...

– Wasze przybycie, mogło spowodować pewne kłopoty – zaczął wyjaśniać, – ale to nie było zaplanowane z góry ani celowo przygotowane. Są bardzo poważne szanse, że w ogóle zupełnie nic się nie wydarzy. Powinniśmy dowiedzieć się tego już za parę minut.

Odwrócił się i odszedł, pozostawiając ich za sobą, bardzo zamyślonych i milczących.

Na końcu ulicy stał mały budynek, który stanowił jego biuro, do czasu przybycia Beelinga, ze specjalnym rozkazem, przekształcającym posterunek Korpusu Granicznego, w Główną Kontaktową Instalację Polową KSIP. To właśnie w nim w przeszłości często spotykał się i rozmawiał z tubylcami, i to właśnie tutaj stary wódz Selsin miał się pojawić na, być może ostatnim, spotkaniu.

Wszedł do środka i zobaczył, że parę pozostałych rzeczy, które należały do niego, zostało złożonych na stosie w rogu pomieszczenia, czekając na dalsze decyzje. Podeszedł do biurka, na którym stał zamknięty, milczący komunikator wypożyczony ze statku Granicznego. Jednym z pierwszych żądań Beelinga, jako nowego dowódcy posterunku, było oddanie klucza do komunikatora hiperprzestrzennego. Beeling wcale nie potrzebował komunikatora -- miał podobny model w budynku swojej

kwatery głównej -- ale zamknięty komunikator nie mógł zostać użyty przez usuniętego ze swojego miejsca funkcjonariusza Korpusu Granicznego, do wysyłania nieautoryzowanych raportów na Ziemię.

Wewnątrz komunikatora znajdowało się także radio pozwalające na nawiązanie łączności ze statkami. Włączył je, aby spróbować połączyć się ze swoim statkiem Korpusu Granicznego na Denebie Jeden. Skutek był jednak taki sam jak poprzednio, skrzeczący, ryczący, rozdzierający uszy wybuch zakłóceń. Deneb znajdował się dokładnie pomiędzy obiema planetami, a ponieważ była to biała gwiazda, jej emisja elektromagnetyczna, należała do naprawdę potężnych. Kontakt ze statkiem był absolutnie niemożliwy.

Zmienił długość fali, dostrajając się do małego krótkofalowego radia pod Sea Cliffs i wysłał sygnał naciskając przycisk Beep. Nie było żadnej odpowiedzi, poza głośnym szumem zakłóceń, generowanych przez widzianą wcześniej burzę, co oznaczało, że Laughing Girl nadal musi zajmować się detektorem minerałów.

Wyłączył radio zastanawiając się, co musiałby jej powiedzieć, gdyby odpowiedziała na jego wezwanie.

- **K**apitanie... *popathrz!*

Do pomieszczenia wpadł przez drzwi Loper, kolejny kudłaty, podobny do psa Altairianin, a oczy błyszczały mu z podekscytowania.

- Oni phrzychodzą tehaz... och, setki, setki. Popathrz, kapitanie!

Spojrzał w stronę, gdzie szeroki, początkowo biegnący po nizinie szlak prowadzący na północny wschód, wspinał się na coraz wyżej położone tereny, i zobaczył zjeżdżających nim tubylców. Było ich może z pięciuset, jechali na swoich smoczycy bestiach, z długimi strzelbami przełożonymi w poprzek siodła. Ich bitewne hełmy z brązu, błyszczały jaskrawo w świetle późnego popołudnia.

Uformowali się w dziewięć kolumn, nad czele każdej z nich, łopotał inny proporzec. Co oznaczało, że wszystkie Dziewięć Plemion zachowuje niewzruszony sojusz pod przywództwem starego Selsina, aż do czasu załatwienia problemu z ludźmi.

- Jehszcze więcej jedzie ich bahdziej z tyłu - powiedział Loper. - Już wkrótce wszędzie dookoła będą wielkie strzelby, które mogą nas pozabijać. Dlaczego, kapitanie? - W jego oczach widać było ciekawość i pytanie. - My nie khrzywdzimy nikogo z nich.

- Boją się, że moglibyśmy to zrobić - odparł Rider. - Dają nam ostatnią szansę, abyśmy udowodnili, że nie mamy takich zamiarów.

- Jehżeli nam nie uwiehrzą, to jak szybko zaczną nas zabijać?

- Myślę, że najpierw dadzą nam szansę, abyśmy opuścili to miejsce.

- Ale my *nie* mohrzemy stąd odlecieć. Nie ma naszego statku.

- I to, Loper, jest właśnie ta wielka, ohydna żaba, która znalazła się dzisiaj na talerzu nas wszystkich.

Kolumny uzbrojonych tubylców rozdzielały się, kiedy dojeżdżali oni do końca prowadzącego w dół szlaku, i dalej pędziły wzdłuż południowego i północnego obrzeża doliny.

– Mają zamiać nas otoczyć – zauważył Loper. – Jeżeli powiedzą „Nie przejdziecie”, musimy mieć helikopter. – Oderwał wzrok od tubylców i popatrzył w kierunku Sea Cliffs. – Jeżeli tam nie polecimy, to ona umhrze, i nikogo to nie obchodzi. Nie hożumiem.

Loper ciągle nie był w stanie pojąć tego, że mogą istnieć ludzie, którzy nie lubią Altairian. Znał dobrze tylko marynarzy z załogi statku Korpusu Granicznego, którzy traktowali Altairian z taką samą sympatią, jaką obdarzyliby ufne, radosne -- i czasami popełniające błędy -- mniej więcej dwunastoletnie dzieci. Oczywiście poza chwilami kontaktu z tubylcami na nowych planetach, kiedy to silnie rozwinięty zmysł empatii Altairian, zmieniał w trudnych do przecenienia doradców i ekspertów.

Statki graniczne zawsze miały braki w załodze -- rosące z każdym rokiem wydatki KSIP, zmuszały Zarząd Kosmosu do redukcji budżetu Korpusu Granicznego, w celu pokrycia różnicy -- zaś Altairianie skrupulatnie wykonywali wszystkie zadania, leżące w zasięgu ich możliwości. Kiedy nadszedł rozkaz przebadania Deneba Jeden, natychmiast musiał wysłać tam całą swoją załogę wraz ze statkiem, i wykorzystał Laughing Girl do zastąpienia człowieka zajmującego się detektorem minerałów, rozstawionym wcześniej u podnóża Sea Cliffs. Tego rodzaju pracę, była ona w stanie wykonać, ponieważ detektor był urządzeniem pracującym w sposób niemal automatyczny, tak więc nadzór nad jego działaniem, nie wymagał żadnej wiedzy technicznej. Dzięki temu mógł wysłać całą swoją załogę na Deneba Jeden, podczas gdy sam został w obozie, mając do pomocy Lopera, aby kontynuować rozmowy z tubylcami.

Rider zamierzał wziąć helikopter i polecieć do Sea Cliffs, z bezpiecznym dwudziestogodzinnym marginesem czasu przed rozpoczęciem Wielkiego Przyptywu, aby zabrać Laughing Girl oraz przenośny detektor minerałów, z powrotem do obozu. Ale Beeling rozkazał: „Nasz jedyny środek transportu nie może opuszczać obozu, do czasu pełnego rozwiązania tych problemów z tubylcami.”

Wtedy jednak będzie już za późno. Trzy księżycy Deneba Pięć okręwały go po złożonych orbitach, sprowadzając Wielki Przyptyw regularnie, co dziesięć dni. Było to tytaniczna góra wody oceanicznej, która pędziła dookoła planety, z szybkością pięciuset mil na godzinę. Trzy księżycy znajdowały się już po przeciwnej stronie planety, krążąc wokół niej na niskiej orbicie i ciągnąc ze sobą Wielki Przyptyw. Uderzy on w wysokie, potężne Sea Cliffs, o świcie, podczas gdy Laughing Girl nadal będzie u ich podnóża wiernie zajmować się detektorem, czekając aż Rider po nią przyleci, i zginie w ułamku sekundy.

Dla kilku ludzi z KSIP, z którymi udało mu się porozmawiać, jego uporczywe prośby o helikopter, wydawały się czymś śmiesznym.

„Naprawdę, panie kapitanie”, jak oświadczył mu jeden z wymuskanych młodych poruczników, których przydybał koło budynku Kwatery głównej, „zdecydowanie zbyt poważnie bierze pan sobie do serca utratę tej pańskiej maskotki. A jeżeli nawet, to zawsze może pan sobie zabrać cały tuzin tych zwierzaków, kiedy następnym razem zawadzi pan o Altaira.”

– Nie zostało nam już za dużo czasu, kapitanie. Czy będziemy musieli poczekać jeszcze dłużej?

– Nie dużo dłużej, Loper. Tylko do czasu zakończenia rozmowy z Selsinem.

– Wydaje mi się, że właśnie jedzie.

Długie kolumny ciągle zjeżdżały w dół szlaku, rozdzielając się u jego podnóża, ale jeden z tubylców, wolnym kłusem, jechał prosto w stronę obozu. To był Selsin.

– ...Żywo tam! Szybciej, wy...

Od strony ulicy dolatywał głos Primmera, załamujący się z napięcia. Rider podszedł do okna i wyrżał przez nie, na pełną zamieszania i gorączkowej krzątaniny scenę.

Primmer, z dwoma blasterami zwisającymi mu u pasa, próbował wystawić posterunki złożone z tylu strażników, ile tylko było możliwe, tak szybko jak tylko było możliwe. W ich skład musieli zostać włączeni wszyscy robotnicy i inżynierowie. Strażnicy zostali rozstawieni wokół budynku Kwatery głównej, wokół helikoptera, wyglądali też z okien magazynów z zapasami, wzdłuż ulicy.

– Do diabła! – zaklął na głos.

Beeling nie mógł zrobić nic gorszego, niż polecić jawnej demonstracji przygotowań do zbrojnej obrony, w sytuacji gdy wszystko zależało od zdobycia zaufania Selsina.

Drzwi do budynku kwatery głównej KSIP otworzyły się i wyłonił się z nich generał Beeling, poruszając się żwawo, pomimo swojej wyraźniej nadwagi. Pomaszerował ulicą, trzymając przez cały czas swoją różową, księżycową twarz, wpatrzoną prosto przed siebie, ani razu nie spojrzawszy w stronę tubylców. Zatrzymał się na chwilę, aby powiedzieć coś Primmerowi, co spowodowało, że większa część nerwowości Primmera, zniknęła bez śladu, a następnie ruszył dalej, otoczony aurą chłodnego spokoju.

– On nie jest zathoskany – zapytał Loper. – Jakim sposobem on może nie mahtwić się w takiej chwili?

Beeling wszedł do środka, z wyrazem zimnej satysfakcji na twarzy, i obrzucił Ridera spojrzeniem, mówiąc: *Trzymam tę twoją poplątaną sytuację, dobrze w garści, mój dobry człowieku.*

– Dzień dobry, panie generale – powitał go Rider, a Loper uprzejmie dodał:

– Hel-lo, genehale Beeling.

Po tych słowach oczy Beelinga błysnęły w stronę Lopera, w krótkim błysku zaciekawienia, a potem nie odpowiadając żadnemu z nich, generał usiadł za biurkiem.

– Rider, przypuszczam, że zdaje pan sobie sprawę z tego, że jesteśmy otoczeni?

W tonie głosu Beelinga słychać było tę samą mściwą satysfakcję, jaka widniała na jego twarzy. Rider zauważył mimochodem, że bluza generała wypchana jest dużym kształtem schowanego pod nią blastera.

– Wiedziałem, że przyjadą gotowi do wojny – odparł Rider. – Kiedy Selsin pojawi się tutaj, będziemy mieli ostatnią szansę na to, aby odwrócić jego nastawienie. Próbowałem przez cały dzień spotkać się z panem, aby panu powiedzieć, że musimy okazać Selsinowi szacunek, że...

– Mój drogi panie kapitanie – przerwał mu Beeling, – przez cały dzień byłem bardzo zajęty, nadzorowaniem przeglądu wszystkich danych i podejmowaniem decyzji pozwalających na zarządzenie wszystkim szkodom, jakich pan narobił. Jestem raczej pewien, że wiem, jak rozmawiać z tym dzikusiem.

Rider utrzymywał kamienny wyraz twarzy i zapytał ze starannie zachowywaną uprzejmością:

– Sir, ale czy nie mógłby pan, zanim Selsin tutaj dojedzie, rozkazać odwołanie strażników z posterunków? On je uzna za dowód potwierdzający jego podejrzenia i wyraz wrogości z naszej strony.

Łagodna odpowiedź zdawała się nieco zmniejszać niechęć Beelinga do niego. Następne stwierdzenie Beelinga było bardziej pompatyczne niż sarkastyczne.

– Wręcz przeciwnie, ten pokaz naszego przygotowania, udowodni tubylcom, że jesteśmy absolutnie świadomi ich wrogości, i w żadnym stopniu ona nas nie deprymuje, że nasza prośba o przyjaźń jest szczerą i nie wynika ze strachu przed nimi.

Rider ponownie obrzucił wzrokiem strażników za oknem, udało mu się naliczyć między nimi zaledwie siedem blasterów, a następnie spojrzał ponownie na Beelinga.

– Pan nie rozumie, sir... jeżeli oni przejrzą nasz bluff, nie będziemy mieli najmniejszej szansy.

W odpowiedzi Beeling rozłożył przed sobą na biurku plik papierów i oznajmił:

– To są Arkusze Analityczne, wynik niemal dwóch dni pracy mojej, moich ludzi i naszego komputera. Dla pańskiej informacji, ci tubylcy są jak dzieci, które jednocześnie szanują i boją się wszystkiego, co uważają za naszą broń, oraz płoną chęcią posiadania oszczędzających im pracy maszyn, towarów luksusowych i wszystkich nowinek naszego „bardziej rozwiniętego” społeczeństwa. Odpowiednio dramatycznie prezentując im dwie alternatywy do wyboru -- wypełnioną podarunkami pomocną rękę oraz nieustępliwą pięść -- logicznie rzecz biorąc nie mogą wybrać niczego innego, jak poprosić nas o przyjaźń i podarki.

– Tylko że, to nie jest takie proste – zaprotestował Rider. – Oni...

Przez twarz Beelinga przebiegł błysk rozdrażnienia i wróciła na nią maska chłodu.

– Tak jak mówiłem, procedura zarysowana przez Analizę, ma na celu przeciwdziałać szkodom wyrządzonym przez pana. Brak danych nie pozwala jednak jeszcze odpowiedzieć na dwa pytania. Pierwsze z nich: dlaczego w swoich raportach nigdy nie wspominał pan o nieustannej wrogości tubylców?

– Ponieważ taka wrogość nigdy nie istniała. Wykazywali oni jedynie rozsądną ostrożność, na skutek doświadczeń, które mieli czterdzieści lat temu z inną obcą rasą.

– Tak? A więc być może odpowie mi pan na jeszcze jedno pytanie: dlaczego ta „rozsądna ostrożność” tak nagle przeszła w gotowość do wojny? *Co pan takiego zrobił, że oni tak bardzo znienawidzili ludzi?*

– Okłamałem ich. Byli już niemal gotowi do zgody na wszystkie nasze warunki, ale chcieli jeszcze trochę czasu na to, aby się upewnić, że nie zawiedziemy ich zaufania, tak jak zrobiła to tamta obca rasa. Udzieliłem im mojego uroczystego zapewnienia, jako przedstawiciel Ziemi, że w międzyczasie nie zjawią się tutaj żadne posiłki. A zaledwie po czterdziestu ośmiu godzinach, od chwili dotarcia kopii mojego raportu do Korpusu Granicznego, KSIP wysłała w drogę na Deneb pana, trzydziestu ludzi i setki ton zapasów. Jak pan sądzi, co tubylcy pomyśleli sobie o mojej prawdomówności -- o prawdomówności wszystkich ludzi -- kiedy ten krążownik spadł z nieba i zaczęli wylewać się z niego ludzie i sprzęt?

– Ach tak – zjadliwie stwierdził Beeling. – Stał się pan niewinną ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Ale tak jak KSIP poinformowało Radę Najwyższą, w czasie sześciu miesięcy pańskiego pobytu tutaj, nie osiągnął pan niczego konkretnego, a ta planeta jest za bardzo potrzebna Ziemi, abyśmy mogli sobie pozwolić na jakieś dalsze opóźnienia spowodowane nadmierną ostrożnością. Pomimo udręczonych jęków protestu ze strony Korpusu Granicznego, przekonaaliśmy Radę Najwyższą do przekazania dowodzenia tą placówką w ręce KSIP. Zostałem natychmiast tutaj skierowany, aby przeanalizować sytuację, znaleźć środki zaradcze na wszystkie pomyłki, jakie mógł pan tutaj popełnić, i pozyskać współpracę tubylców, najszybciej jak to jest możliwe.

Jego zjadliwa niechęć stała się jeszcze bardziej wyraźna, kiedy dorzucił:

– Mam nadzieję, że to w dostatecznym stopniu wyjaśnia, moją tutaj obecność.

Loper uniósł uszy i odwrócił je w stronę drzwi. Sam Rider również usłyszał popiskiwanie skóry siodła.

– Mam nadzieję, że pańskie plany będą funkcjonować tak jak pan myśli – powiedział. – Właśnie przyjechał Selsin.

Selsin był tak potężnie zbudowany, że kiedy wchodził, jego olbrzymia postać przesłoniła drzwi niemal całkowicie, wypełniając półmrokiem całe pomieszczenie. Wódz miał siedem stóp wysokości, był czarny jak węgiel, a kiedy szedł, jego wielkie muskuły prężyły się i marszczyły. Miał cienki, zakrzywiony nos i szpiczaste diabelskie uszy. Diaboliczne wrażenie jego

wyglądu, wzmacniały jeszcze błyszczące zielono oczy, pod skośnymi brwiami.

Jego najeżona niebiesko-szarą czupryną głowa, była goła. Hełm zostawił przy siodle, razem z karabinem i mieczem, w geście swoich pokojowych zamiarów.

– Wódz Selsin! – Beeling wstał, uśmiechając się szeroko. – Zaszczycasz nas. Bardzo mi przykro, że nikt ci nie wyszedł na spotkanie... mówiłem przecież mojemu doradcy...

– To nie ma żadnego znaczenia – powiedział Selsin w mocno akcentowanym angielskim. – Przyjechałem tutaj aby wysłuchać ciebie, a nie twojego pomocnika.

– No tak... oczywiście. Czy może zechcesz usiąść?

Selsin usiadł, krzesło zatrzeszczało pod jego ciężarem. Czekał aż Beeling zacznie mówić, przyglądając mu się z kpiącym półuśmiechem na ustach. Uśmiech nie miał żadnego znaczenia -- mięśnie policzkowe tubylców były inaczej zbudowane niż ich odpowiedniki u ludzi i powodowały, że końce warg miały tendencję do nieznacznego wykrzywiania się ku górze -- ale nieprzyzwyczajonych do niego ludzi, wprawiał zwykle w lekkie zakłopotanie.

Beeling odchrząknął.

– Widzę, że przybyłeś samotnie. Na koniec naszego krótkiego wczorajszego spotkania, prosiłem, aby dzisiejszego popołudnia razem z tobą przyjechali wszyscy wodzowie waszych dziewięciu poszczególnych plemion, tak abym mógł im powiedzieć, że przylecieliśmy tutaj tylko po to, aby wam pomóc.

– Powiedziałeś nam to już wczoraj – odparł Selsin. – Dzisiaj przyjechałem tutaj, aby usłyszeć dowody na twoje słowa.

– Ach tak... oczywiście.

Beeling popatrzył w swoje Arkusze Analityczne, a w jego sposobie postępowania dało się dostrzec lekki cień niepewności. Dobrze jest mówić, pomyślał sobie Rider przyglądając mu się uważnie, o traktowaniu tubylców, tak jakby były to dzieci -- ale znacznie trudniej trzymać się tej koncepcji, kiedy to dziecko jest siedzącym dwa jardy przed tobą, trzystufuntowym czarnym diabłem.

Beeling uniósł wzrok znad swoich Arkuszy.

– Chcemy przyjaźni waszej rasy – powiedział do Selsina, – a wasza rasa potrzebuje naszej przyjaźni. Jesteśmy tutaj, na waszej planecie, tylko po to, żeby wam pomóc – w głosie Beelinga pojawiła się nuta surowego wyrzutu, – a wy pomimo tego, głupio przygotowujecie się, aby zaatakować nas, tymi waszymi śmiesznymi strzelbami!

Wyraz twarzy Selsina nie zmienił się ani o jotę. Odparł pozbawionym emocji głosem, tak jak gdyby po prostu stwierdzał niepodważalne fakty:

– My nigdy, absolutnie nigdy, nie chcieliśmy tej wojny. Ale obietnica złożona mojej planecie przez twoją, okazała się kłamstwem. Przyleciał wasz drugi statek, przywożąc więcej ludzi i wielkie paki z dziwnymi rzeczami, które, jak się obawiamy, mogą być bronią -- i których teraz pilnujecie, tak jakby naprawdę były bronią. Nie wiemy ile następnych waszych statków może być już w drodze do nas, z jeszcze większą liczbą

ludzi i kolejnymi zapasami broni. Jeżeli będziemy musieli walczyć o naszą planetę, to naszą jedyną szansą, jest abyśmy nie czekali zbyt długo.

– Wasze podejrzania są całkowicie bezpodstawne, a plany bardzo ryzykanckie – twardo odparł Beeling, tonem surowego napomnienia. – Przyjacielu Selsinie, zastanów się, pomyśl o straszliwej cenie, jaką zapłacicie za atak na nas. Czeka was pewna porażka -- a ty na zawsze utracisz naszą przyjaźń i nasze podarunki!

Czarna twarz Selsina zdawała robić się jeszcze ciemniejsza, a jego zęby rozbłysły, kiedy natychmiast warknął w odpowiedzi:

– Czterdzieści lat temu również oferowano nam przyjaźń i podarunki, tak samo jak wy to robicie, tylko wtedy była to inna rasa -- *gini-deglin*, trzyocy. Potrzebowali metalu do naprawy swojego rozbitego statku, a my zużyliśmy wszystkie nasze zapasy węgla drzewnego, żeby przetopić rudy, które dla nich wydobyliśmy. Powiedzieli nam, że są nam za to bardzo wdzięczni i za niecały rok przywiozą nam piece atomowe, abyśmy już nigdy nie musieli gromadzić węgla drzewnego. Potem, w dniu kiedy zakończyli naprawiać statek, obrócili na nas swoją broń. Zaszlachtowali trzydziestu z nas, żeby zabrać ich ze sobą, jako zapasy świeżego mięsa. Troje innych zostało zabitych przy pomocy gazu, który nie niszczył ich wyglądu, tak by można było przechować ich i umieścić w muzeum. Mężczyzna, kobieta i dziecko -- tym dzieckiem była moja siostra!

Selsin nachylił się do Beelinga, a jego diabelska twarz zrobiła się jeszcze brzydsza, z powodu nienawiści wywołanej napływem wspomnień.

– Dla nich byliśmy tylko zwierzętami, które miały służyć wyłącznie ich celom. Ich udawana przyjaźń, była kłamstwem -- powinniśmy zabić ich wszystkich, od razu po rozbiciu ich statku!

Krzesło Beelinga zapiszczało, kiedy odepchnął je do tyłu, a jego ręka szarpnęła za guziki bluzy, sięgając pod nią w poszukiwaniu schowanego blastera. Zaciśnął dłoń na rękojeści broni, ale pozostawił ją ciągle ukrytą pod bluzą. Przyglądał się Selsinowi z ostrożnym zamyśleniem. Rider szybko wtrącił, zanim generał zdążył się odezwać, albo zrobić coś, co zniszczy ostatnie, najślabsze nawet nadzieje odzyskania zaufania Selsina:

– Wodzu Selsinie, trzyocy zabijali i zabierali ze sobą okazy z każdej planety, którą odwiedzali. Pewnego dnia nasze statki ich spotkają i oni zapragną również jako okazów, kilku z naszych ludzi. Oni już teraz są naszymi wrogami, tak samo jak waszymi.

Selsin opadł z powrotem na krzesło i jego gniew zaczął się rozwiewać.

– My również o tym pomyśleliśmy – powiedział. – Mieliśmy nadzieję, że wasza rasa zostanie naszym sojusznikiem, na wypadek gdyby kiedykolwiek powrócili. Ale teraz... co za różnica, czy jakaś rasa jest zabijana dla zdobycia pożywienia i okazów, czy też po to, aby usunąć ją z drogi, dla możliwości eksploatacji surowców na całej planecie?

Rider po raz kolejny wyjaśnił mu, było to prawdopodobnie także po raz ostatni, po co ludzie potrzebowali jego planety:

– Polityka Ziemi surowo zabrania kolonizowania planet wbrew woli ich mieszkańców. Ta planeta jest nawet podwójnie zabroniona -- w pyle rozproszonym po całej jej powierzchni, znajduje się beryl, w postaci która byłaby śmiertelna dla ludzi, w okresie dwóch lat.

Rozłożył ręce i mówił dalej:

– Ale potrzebujemy tutaj pokrytej kopułą bazy naprawczej i paliwowej, dla naszych statków eksploracyjnych, badawczych i kolonizacyjnych, lecących do dalej położonych planet. To jedyna planeta w zasięgu trzystu lat świetlnych, na której znajdują się złoża niezbędnego do napraw metalu, oraz pierwiastki ziem rzadkich, pozwalające na działanie napędów hiperprzestrzennych naszych statków. Macie na tej planecie taką ich obfitość, że nawet za pięćdziesiąt stuleci od dziś, nie zużylibyśmy nawet jednej dziesiątej, jednego procenta. A jednak te niewielkie ilości są nam tak rozpaczliwie niezbędne, że jeśli nie uda nam się ich pozyskać, to będziemy musieli zrezygnować z dalszej eksploracji, tego całego sektora kosmosu.

Kiedy kapitan skończył, Selsin siedział milczący i zamyślony, a jego oczy spoczywały bez ruchu, utkwione w Ridera, tak jakby próbował zajrzeć do wnętrza jego umysłu i dowiedzieć się, czy w jego słowach nie ma żadnego oszustwa. Rider miał uczucie, że podejrzenia Selsina chwiały się pod naporem niemalże rozpaczliwego pragnienia, aby uwierzyć w słowa ludzi.

Potem jednak Beeling odzyskał zimną krew, szarpnięciem przysunął swoje krzesło z powrotem do biurka, z kolejnym głośnym piskiem. Odchrząknął głęboko, gotowy do wznowienia rozmowy z Selsinem, a Rider złożył w myślach ręce, w niemej modlitwie, aby stało się coś, co przerwie mu, zanim ponownie zdoła wzniecić gniew Selsina.

I ktoś chyba wysłuchał jego modlitw. Beelingowi przerwał sygnał dźwiękowy dobiegający ze stojącego obok komunikatora hiperprzestrzennego radia, wezwanie od Laughing Girl, z Sea Cliffs.

Rider zrobił krok w stronę radia i wyciągnął rękę obok groźnie spoglądającego Beelinga, aby podkręcić głośność na maksimum. Kiedy to zrobił, całe pomieszczenie wypełnił przytłumiony ryk wiatru, przez który przebijały się trzaski zakłóceń i szумы.

– No, mów, Girl – powiedział do nadajnika.

– Szefie, od sthony mohrza nadciąga sthaszna buhrza – głos Laughing Girl ledwie było słychać poprzez wycie. – Wiath phrzewhócił detekttoh i pohozhrzucał nasze taśmy z zapisami. Phóbuję je poznajdować, ale jest tak sthasznie ciemno, phrzez te czahne chmuhy i deszcz, a mohrze jest cohaz blihżej i są w nim jakieś stwohrzenia, ktohé...

Jej głos zatonął w narastającym ryku. Czekał, widząc, że jest bardzo przerażona. Zawsze kiedy była wystraszona i stawała przed problemami, które ją przerastały, nazywała go „Szefem” i mówiła w szybki, urywany sposób, przypominający sposób mówienia dzieci.

Jej głos ponownie się pojawił.

– ... a potem zobaczyły mnie jak szukam taśm z zapisami i zaczęły mnie gonić, te obhrzydliwe wielkie stwohrzenia ze szponami i dziobami. Jest ich cohaz więcej i nie mam juhż miejsca w ktohym mogłabym się schować. Szefie, powiedz mi co hobić...

– Biegnij na klify! – polecił jej, mając przed oczyma widok zbliżającej się do niej, skłębionej hordy dwutonowych Słoniowych Krabów. – Wespnij się tak wysoko, jak tylko zdołasz, w tej szczelinie w klifach -- one są za duże, żeby zmieściły się za tobą do środka -- i czekaj tam na mnie.

– Czy przylecisz po mnie zahaz... phrzed Wielkim Phrzyplywem?

– Będę tam. A teraz, biegnij tam!

– W porządku, Szefie... biegnę.

Jego ręka opadła na przełącznik, ale powstrzymał dłoń, słysząc dobiegające przez ryk wiatru ciężkie, zgrzytliwe odgłosy. Cztery sekundy później rozległ się głośny odgłos upadku, trzask, a potem zapanowała nagła cisza. Potwory rozbiły nadajnik w trakcie pościgu za Laughing Girl.

Wyłączył komunikator po swojej stronie i wyjaśnił w odpowiedzi na zirytowane i pytające spojrzenie Beelinga.

– Lokalna trąba powietrzna. Czasami takie zjawiska poprzedzają Wielki Przyływ, wywołując mniejsze pływy przed jego nadejściem.

– One są sthasznie blisko niej – wtrącił Loper. Popatrzył na Beelinga z troską i oskarżeniem w oczach. – Powinniśmy polecieć po nią juhż wczohaj, ale pan powiedział, „Nie”. Tehaz mohże one ją juhż złapały i zahaz ją zabiją.

Beeling popatrzył na Lopera z takim samym chwilowym zaciekawieniem, jakie okazał mu już wcześniej, a następnie zwrócił całą swoją uwagę na Selsina. Zaczął przemawiać tonem gładkiej szczeroci:

– Wodzu Selsinie, musisz być wyjątkowo inteligentną osobą, w przeciwnym razie nigdy nie wybrano by cię na przywódcę. Dlatego wiem, że jesteś dalece za rozsądny, aby zdradzić zaufanie swoich ludzi, poprzez dokonanie złego wyboru. Wyboru jednej z dwóch przyszłości, które zostały zaoferowane twojej planecie.

Po dramatycznym zawieszeniu głosu, mówił dalej:

– Jeżeli odrzucisz propozycję współpracy z nami, to w efekcie zostaniemy zmuszeni do przekierowania naszych statków przez inne sektory kosmosu, a na waszej planecie, przez całe nadchodzące stulecia, nie stanie noga żadnego z nas. Będziecie dalej żyli w stagnacji -- niewątpliwie zdajesz sobie sprawę, że zasoby waszej planety mają taki charakter, że nigdy nie opuścicie jej bez pomocy. Wasze nieskończone bogactwo surowców mineralnych jest dla was bezużyteczne -- nie macie żadnych pokładów węgla, brakuje wam drzew, macie tylko skąpe krzewy, z których jesteście w stanie uzyskać jedynie skromne zapasy węgla drzewnego, niezbędne do wytopu metali. Na waszej planecie nie ma ropy naftowej. Nie macie paliwa do silników parowych, ani innych silników opartych na wewnętrznym spalaniu. Wasze środowisko naturalne, zmusza was do pozostawania w stanie barbarzyństwa, na poziomie ubranych w zwierzęce skóry nomadów, których jedynym znanym sposobem życia jest niedostatek.

Dokończył:

– To właśnie możemy dla was zmienić, w cudowny sposób, ponad wasze wyobrażenia. Damy wam piece atomowe, urządzenia przetwórcze, maszyny do produkcji. Pomożemy wam zbudować fabryki, które będą produkować nie tylko rzeczy wam niezbędne, ale również towary

luksusowe, w niezliczonych ilościach -- te same luksusowe dobra, z których korzysta nasze własne społeczeństwo! A my damy wam również nieograniczone ilości darmowej energii dla waszych fabryk, domów i pojazdów, pokazując wam jak można wydobyć ją ze skały, którą łatwo znaleźć na całej waszej planecie. Magicznej skały, którą my nazywamy „uranem”, a dla której wy prawdopodobnie nie macie nawet specjalnej nazwy.

Beeling zrobił krótką przerwę, tak jakby dla podkreślenia efektu. Uśmiechał się do Selsina, bardzo pewny siebie.

– Wybieraj, wodzu Selsinie! Czy skażesz swoją rasę na przyszłość biedy i stagnacji, odmawiając współpracy z nami? Czy też dasz im wszystkie osiągnięcia i luksusy cywilizacji, trzy tysiące lat bardziej zaawansowanej od twojej -- czy okażesz się mądrym przywódcą i zaakceptujesz wspaniałą zapłatę, którą oferujemy jedynie za zwykłą przyjaźń twojej rasy?

Selsin wstał, a na jego twarzy pojawił się gniew i nienawiść, jakiej Rider nigdy wcześniej nie widział. Popatrzył z góry, na siedzącego Beelinga i udzielił mu odpowiedzi, która zabrzmiała jak parsknięcia wściekłego tygrysa:

– Nic nieznacząca przyjaźń mojego ludu, nie jest dzisiaj na sprzedaż, człowieku!

Beeling siedział z otwartymi ustami, nie wierząc własnym uszom.

– Ty... odmawiasz?

Selsin zwrócił się do Ridera.

– Wierzyliśmy w wasze obietnice, dopóki nie przybyły do nas wasze posiłki. Nawet wtedy mieliśmy jeszcze słabą nadzieję, że wy, ludzie jesteście szczerzy. Teraz jednak wiem już, że byliśmy w błędzie. To nawet lepiej.

– Wiesz przecież, że nie jesteśmy w stanie dowieść naszych intencji – odpowiedział mu Rider. – Nie tu i nie teraz, w tym pomieszczeniu.

– Jestem tego świadomy. Ale chciałem poznać nastawienie twojego przełożonego w stosunku do mojej rasy. Tak jak on nas potraktował, prawdopodobnie zrobią to ci którymi dowodzi. Moi ludzie i ja chcieliśmy się dowiedzieć, czy zostaniemy potraktowani z szacunkiem, czy też zostaniemy zlekceważeni, jako niższy gatunek, który ma zostać wykorzystany dla celów ludzi.

Popatrzył twardym wzrokiem.

– Teraz już wiem. Jesteśmy tylko zacofanymi barbarzyńcami, zwykłymi dzikusami, których można kupić, a następnie zlekceważyć.

Przez widoczny na twarzy Selsina gniew, na mgnienie oka przebiło się coś w rodzaju żalu, coś podobnego jak przy pożegnaniu.

– Nie myślę, aby to była twoja wina... ale jesteś jednym z nich i odpowiadasz za to razem z nimi. To jest nasza planeta i będziemy tutaj żyli, tutaj walczyli i tutaj umierali... ale nigdy nie zgodzimy się na pozostanie tutaj niższą rasą.

Cały żal zniknął, kiedy Selsin zwrócił się następnie do Beelinga.

– Dajemy wam czas do jutrzejszego wschodu słońca, abyście wezwali z powrotem wasz statek i opuścili tę planetę. Jeżeli do tej pory ty i wszyscy ludzie nie odejdziecie sami, nie będziemy mieli innego wyboru, jak usunąć was siłą.

Potem, nie czekając na odpowiedź, Selsin dumnie krocząc ruszył w stronę drzwi.

Beeling, na wpół się podnosząc, ciągle wyglądał na oszołomionego ze zdumienia.

– Czekaj...

Kiedy za szerokimi plecami Selsina zamknęły się drzwi, Beeling ostro rozkazał:

– Niech pan zawoła go z powrotem, Rider! Coś jest nie tak -- on nie zrozumiał mojej oferty.

Rider przysłuchiwał się jak smocza bestia Selsina, odjeżdża szybkim kłusem.

– Zrozumiał pana dokładnie – wyjaśnił Beelingowi. – Natomiast pan przegrał naszą sprawę, ponieważ nie zrozumiał pan jego.

– On nie pojął całej tej kwestii – stanowczo stwierdził Beeling. – Albo inaczej... muszę przedstawić tę kwestię komputerowi... blefuje, próbując więcej od nas uzyskać. W obydwu przypadkach wie, że nie możemy stąd odlecieć. Mówiliśmy mu przecież, że krążownik Misji Specjalnej odleciał z powrotem na Ziemię, a statek Korpusu Granicznego nie może odebrać naszych sygnałów.

– Nie uwierzył w to wyjaśnienie wczoraj, tym bardziej nie uwierzy w nie dzisiaj.

– Coś jest nie tak – ponownie powiedział Beeling. – Analiza pokazała, że tubylcy pragną tego wszystkiego, co im oferowałem. Przecież oni nie mają nawet wózków z drewnianymi kołami... A jednak zamiast wdzięcznego przyjęcia naszych warunków, przewidywanego przez Analizę, reakcją tubylców jest nieracjonalna wrogość.

– Czy nie zauważył pan może, że Analiza jest stekiem pozbawionych znaczenia bzdur? – spytał Rider.

Beeling podrzucił do góry głowę, z wyrazem wstrząsu na twarzy, tak jakby Rider wygłosił jakąś nieprzyzwoitą herezję.

– Co pan chciał przez to powiedzieć?

– Wszystkie pańskie obliczenia, opierają się na założeniu, że badany przez pana gatunek jest równie pobawiony emocji i logiczny, jak któryś z pańskich komputerów. To udało się tylko raz, z tą mrówczopodobną rasą na Meduzie, a następnie tak długo rozgrywane było przez polityków KSIP, aż w końcu dzisiaj większość członków Najwyższej Rady uwierzyła w twierdzenia KSIP, że stosunki z obcymi formami życia, mogą zostać zredukowane przez was do ścisłych reguł naukowych, zaś powolne metody Korpusu Granicznego są bezwartościowe i przestarzałe. Jednak faktem jest, że KSIP poniosła porażkę na każdej planecie, od czasu Meduzy,

nawet jeżeli udawało wam się utrzymywać to w tajemnicy. Teraz zaś zawiedliście również i tutaj. Próbowałem to panu wyjaśnić, od dnia waszego przybycia, że Selsin i jego rasa, to dumni indywidualiści, a próba przekonwertowania ich na matematyczne formuły, będzie fatalną pomyłką.

Beeling wygładził palcami leżące przed nim arkusze Analizy.

– Tak, popełniliśmy pomyłkę. Polegającą na tym, że w zbieraniu danych niezbędnych dla naszej Analizy, polegaliśmy na niekompetentnym funkcjonariuszu Korpusu Granicznego. Powinna między nimi znaleźć się informacja o niestabilności emocjonalnej Selsina. To był błąd, i więcej to się już nie powtórzy. Mogę pana o tym zapewnić.

– Przypuszczam, że natychmiast wyśle pan na Ziemię pełny raport na ten temat?

– Najpełniejszy, jak tylko się da. Czemu pan o to pyta? – odparł Beeling.

– Ponieważ jutro rano umrze pan, ja i te wszystkie dzieciaki, tam na dworze. Pan zaś może spróbować zapobiec powtórzeniu się podobnego wypadku w przyszłości, dokładnie informując KSIP i Najwyższą Radę o tym, co go spowodowało.

– Zapewniam pana, że KSIP przedstawi Radzie wszystkie fakty we właściwy sposób.

– Nie... Nie prawdziwe fakty. Wie pan o tym doskonale, Beeling.

– *Generale* Beeling, jeśli można. Ale co pan mi próbuje powiedzieć? Prosi mnie pan o pominięcie w raporcie, wzmianki o niekompetencji z pańskiej strony, która spowodowała powstanie tej sytuacji?

– Proszę pana o poinformowanie Rady, że postępował pan zgodnie z zasadami przedstawionymi w podręcznikach KSIP i zrobił pan dokładnie to, co kazała panu zrobić Analiza. A ponieważ pan to zrobił, teraz wszyscy zginiemy. Niech pan im przekaze, że żywa istota, zachowująca się zgodnie z absolutnie przewidywalnymi zasadami logiki, nie byłaby w ogóle istotą inteligentną -- byłaby zwykłą rośliną.

Beeling ponownie wygładził arkusze Analizy.

– Czy naprawdę sądzi pan, że mógłbym przekazać moim przełożonym takie historyczne nonsensy?

Rider zdał sobie sprawę, że dalsza dyskusja jest bezprzedmiotowa. Już wcześniej usiłował wyjaśnić Beelingowi, że funkcjonariusz Korpusu Granicznego, czy też jakkolwiek inny człowiek, napotykający obcą rasę, powinien opierać swoje działania na reakcjach tubylców. Musiał wyrobić w sobie coś w rodzaju szóstego zmysłu, w wykrywaniu ich emocji i pozwolić, aby to on właśnie nim kierował. W przeciwnym razie groziło mu uwikłanie się w nieporozumienia, które mogły zakończyć się jego śmiercią i utratą nowej planety dla Ziemi.

Beeling również nie chciał go słuchać i śmiał mu się w twarz, kiedy Rider twierdził, że Altairianie mieli dużo lepszy szósty zmysł, niż ludzie. Że wszystkie statki Korpusu Granicznego i KSIP powinny mieć na pokładzie Altairian, oraz że błędna klasyfikacja przez KSIP rasy Altairian, jako „Zwierząt”, niesprawiedliwie skazywała ich na kontynuację na w pół głodowej egzystencji, na ich skalistej, jałowej planecie, na skutek odmowy

im pomocy, jaką ziemskie imperium udzielało wszystkim potrzebującym formom życia, które zostały zaklasyfikowane jako „Inteligentni mieszkańcy”.

Loper wzdrygnął się niespokojnie, wyczuwając jego emocje i mocno nimi poruszony. Zaczął mówić z brakiem wyrachowania i szczerością dziecka:

– Przedtem Selzin niemal nam wiehrzył, kapitanie. Phrzszyedł tutaj pełen wątpliwości i niepewny. Miał wielką nadzieję, hże będziemy ich phrzyjaciómi i obawiał się, hże mohżemy nimi nie być. Potem powiedziałaś mu, jak bahdzo pothrzebujemy *ich* phrzyjaźni, ohaz hże nigdy nie skhrywdzimy jego hasy, nawet jehżeli oni nie będą chcieli zostać naszymi phrzyjaciómi. Selzin pathrzył na ciebie niemal ze szczęściem, niemal gotów do tego by ci uwiehrzyć. Potem genehał Beeling opowiedział o tych wszystkich rzeczach, któhe mają ludzie, a któhych nie ma hasa Selzina i oznajmił bahdzo dumny: „Damy wam te wszystkie hrzeczy, za zwykłą waszą phrzyjaźń”. Selzin oszalał z wściekłości i nie było juhż hżadnej nadziei, a kiedy wychodził myślał tylko o walce i zabijaniu. Nie podoba mu się to, ale wie, hże tak musi być. Dlaczego tak musi być?

– Dobrze pan wytrenował swoje zwierzę – zauważył Beeling. – Przypuszczam, że jego zdolność do zrelacjonowania incydentu, którego było świadkiem, ma niby dowodzić pańskiego twierdzenia o telepatycznych zdolnościach Altairian?

– Loper wyczuwał emocje Selzina, jeszcze zanim tamten wszedł do tego pokoju. To nie jest telepatia. To wysoce rozwinięty zmysł empatii. Ale służy temu samemu celowi.

– Obawiam się, że pańskie naiwne zaufanie w zwierzęce moce...

Beeling nigdy nie dokończył tego zdania. Nagle wzdłuż pobliskiego zbocza doliny rozhuczały się bębny. Twardy, szybki łomot, który wznosił się ostro i czysto ponad pojękiwaniami wiatru.

– Co to jest? – zaczął dopytywać się Beeling.

– Bębny sygnałowe, rozsyłające wieści wokół obwodu doliny.

– Wieści? – Przez chwilę na twarzy Beelinga, widniała pustka. – Czy to znaczy, że oni rzeczywiście mają zamiar nas zaatakować?

– Dobry Boże... czy naprawdę jeszcze to do pana nie dotarło?

Beeling przygryzł wargę, a na jego twarzy pojawiło się zamyślenie. Potem pokręcił przecząco głową.

– Pan musi się mylić. Analiza wskazuje, że oni nie ośmielą się na nas uderzyć.

– Analiza wskazywała panu również, w jaki sposób zdobyć przyjaźń Selzina. Pamięta pan może?

Beeling znowu wyglądał na zamyślonego.

- Jeżeli pańskie domysły są poprawne, musimy przygotować niemożliwy do przebicia system obronny. Jakiego rodzaju ciężką broń ma pan tutaj i w jakich ilościach?

- Podstawowym uzbrojeniem obronnym jednostki Korpusu Granicznego, są blastery statku. Na statku jest jeszcze parę sztuk broni... ale teraz to wszystko i tak jest po drugiej stronie słońca. W moim pokoju jest jeden ręczny blaster, do tego mamy te dziesięć blasterów, które zabrali pańscy ludzie.

- *Jeden?*... Ma pan tutaj tylko *jeden* blaster? - zapłonął gniewem Beeling. - Myślałem, że ma pan odpowiednie zapasy broni... Czy każda akcja Korpusu Granicznego, musi być jedną wielką bezmyślną fuszerką?

- Ja próbowałem zaprzyjaźnić się z tubylcami, a nie pozabijać ich.

- Jedenaście ręcznych blasterów, aby powstrzymać tysiące żądnych krwi dzikusów... - Beeling ponownie przygryzł wargę. - Jak długo możemy powstrzymywać tubylców przy pomocy jedenastu blasterów?

- Mniej więcej tyle czasu, ile wytrzyma śnieżna kula w piekle.

- Potrzebujemy statku... jak mógł pan być tak niewiarygodnie głupi, odsyłając go. Nasze życie leży na szali...

- Popatrzcie! - przerwał mu głos Lopera, z miejsca do którego podszedł, koło północnego okna. - Tam hównieź widać sygnał dymny!

Beeling podbiegł do niego z takim pośpiechem, że strącił z biurka arkusze Analizy. Przez okno widać było kolumnę dymu, wyrastającą z wysokiego wzgórza, na krańcu doliny. Można było ją dostrzec z odległości wielu mil, pomimo kąta, pod jakim nachylał ją wiatr, a z każdą sekundą robiła się wyższa i coraz bardziej czarna.

- Pewnie służy on do wezwania wszystkich rezerw, z wyżyn - stwierdził Rider. - Myślą, że jesteśmy dobrze uzbrojeni i chcą na nas uderzyć wszystkimi siłami, jakie uda im się zebrać.

Beeling drgnął nerwowo i obrócił się z powrotem do Ridera, momentalnie podejmując decyzję:

- Możemy zrobić tylko jedną rzecz -- ewakuować się stąd. Wykorzystamy do tego helikopter.

Rider pokręcił przecząco głową.

- Helikopter jest za mały, ma służyć jedynie do celów zwiadowczych. Nie zdoła unieść więcej, niż trzech ludzi. Do najbliższego bezpiecznego schronienia, na Wyspach Północnych, jest pięćset mil, a helikopter może zabrać ze sobą zapasy jedynie na siedemset. To byłaby podróż w jedną stronę.

- Wyruszymy zaraz jak tylko zdoła pan przygotować helikopter do lotu.

- My?

- Pułkownik Primmer ma za sobą zaledwie parę godzin lotu, a ja nie mam nawet jednej. Będzie pan naszym pilotem.

Pokręcił przecząco głową.

- Boję się umrzeć jutro rano, tak samo jak każdy inny człowiek, ale niech mnie diabli, jeśli *ucieknę w taki sposób*.

Przez twarz Beelinga przebiegło rozdrażnienie.

– Wykona pan moje rozkazy i proszę zapomnieć o swoich heroicznych ideałach. Byłoby krańcową głupotą kazać ginąć wszystkim, jeżeli część z nas może się uratować, korzystając z helikoptera.

– Zgadza się z panem. Ale dlaczego wszyscy nie mają losować przy pomocy kart, ciągnąc słomek, tak by każdy miał równe szanse?

– To jest Obóz Polowy, a nie kasyno. Ponadto istnieją przepisy KSIP, które mówią: „W przypadku krytycznego niebezpieczeństwa i przy ograniczonych środkach transportu, dowódca jednostki decyduje o przetrwaniu swoich podkomendnych, zgodnie z ich indywidualnym znaczeniem, dla całości jednostki.”

– Rozumiem – powiedział i pomyślał sobie w duchu: A więc w KSIP nawet uciekać trzeba zgodnie z przepisami?

Beeling zaczął pośpiesznie bazgrać jakąś notatkę.

– To jest rozkaz dla pułkownika Primmera, upoważniający pana do przejścia przez kordon straży wokół helikoptera. Proszę upewnić się, że niczego pan nie przeoczył jeśli chodzi o przygotowanie go do podróży.

– Mam inne rzeczy do zrobienia. Primmer może sam go sprawdzić.

Beeling przerwał pisanie i jego twarz niebezpiecznie stwardniała pod różowymi miękkościami.

– Jako dowódca tego posterunku, i pański oficer dowodzący, mógłbym kazać pana zakuć w łańcuchy, za niesubordynację, gdybym tylko chciał. Czy naprawdę woli pan takie rozwiązanie?

– To nadal nie zmusiłoby mnie do przyjęcia funkcji pańskiego pilota. Tym bardziej że, nie musi pan się obawiać o moją nieobecność. Obsługa helikoptera jest na tyle prosta, że Primmer bez trudu może pana zawieźć tam gdzie pan mu każe, i wylądować bezpiecznie w miejscu przeznaczenia.

Zauważył, że słońce skłania się już ku zachodowi i wygląda jak jasna, kula stopionego srebra, wisząca nad horyzontem. Zwrócił się do Lopera.

– Pobiegnij do magazynu i przynieś mały zwój liny. Jestem już niemal gotów do wyruszenia.

– A dokąd to pan się wybiera? – dopytywał się Beeling, z podejrzliwością w oczach i dłonią wsuniętą pod bluzę.

Loper podbiegł do drzwi, używając następnie obu łap do przekręcenia gałki. Zatrzasnął je za sobą i Rider obserwował przez chwilę jego dalszy bieg, wyglądając przez okno, za którym wirujące, wzniecane przez wiejący wiatr chmury pyłu zaciemniały i rozmywały widok. To dobrze, pomyślał sobie, że Altairianie są odporni na zatrucie berylem. Loper i Laughing Girl być może nigdy więcej nie zobaczą już żadnej innej planety...

– Dokąd się pan wybiera?

– Do Sea Cliffs – odparł.

– Myśli pan, że zdoła pan tam ukryć się przed tubylcami?

– Nie ukryć się. Dotrzymać obietnicy, jaką dałem Laughing Girl. Zbliży się Wielki Przyptyw, a ona nie zdoła sama przed nim uciec.

Beeling wpatrywał się w niego, jak gdyby usłyszał właśnie jakiś niezrozumiały bełkot.

– Pan... Pan ma zamiar przewędrować pieszo czterdzieści mil, poprzez obłoki berylowego pyłu, przekradając się między uzbrojonymi tubylcami i morderczymi bestiami, aby uratować zwierzę? Natomiast odmawia pan ruszenia palcem w celu uratowania życia pańskich współbliźnich, istot ludzkich?

– Raczej, żeby być bardziej dokładnym, uratowania życia pana i Primmera. Tak, zgadza się.

Podszedł do kąta, w którym leżały jego pozostawione rzeczy i ściągnął z ramienia pas z ciągle pełnymi pojemnikami żywnościowymi. Kopnął na bok swój aparat oddechowy -- nie będzie go już potrzebował -- i wyciągnął ze stosu rzeczy nóż o długim ostrzu.

Wsunął nóż za pas i powiedział do Beelinga.

– Zostawiam mój blaster, do wykorzystania przez innych.

Beeling wyciągnął swój blaster spod bluzy i położył go na biurku, lufą w stronę Ridera. Jego dłoń ciągle na nim spoczywała, a on sam przyglądał się Riderowi, z chłodną, groźną kalkulacją.

Drzwi otworzyły się z hukiem i powiew wiatru rozrzucił na wszystkie strony leżące na podłodze kartki z Analizą. Do środka wskoczył Loper. Trzymał w pysku zwój liny i ciężko dysząc po biegu, upuścił go u stóp Ridera.

– Czy możemy już iść, kapitanie... Phoszę, czy możemy teraz się pośpieszyć?

– Chwileczkę, Rider...

Beeling wyciągnął lewą rękę z kluczem do nadajnika i otworzył komunikator hiperprzestrzenny. Prawej ręki nie zdejmował z blastera.

– Może będziesz zainteresowany informacją, jak będzie wyglądał mój raport – oznajmił. Gwałtownie pstryknął przełącznikiem sygnału.

– Wydaje mi się, że już wiem – odparł Rider. – Proszę tylko, aby nie przeoczył pan naszych osobistych różnic, oraz podał im prawdziwe przyczyny stojące za jutrzejszą masakrą. To mógłby być ważny krok w kierunku ocalenia życia innych ludzi, w przyszłości.

Beeling skinął głową, uśmiechając się zimno.

– Dokładnie taki raport, mam właśnie na myśli. Uważam, że powinni wiedzieć, jak metody pańskiego wiecznie mylącego się Korpusu Granicznego, podburzyły tubylców do takiego morderczego, antyludzkiego szaleństwa, oraz że moja jednostka KSIP przybyła tutaj za późno, aby zapobiec tej sytuacji. Wskażę przy tym wyraźnie, że każda planeta utracona przez KSIP, została utracona z powodu niekompetencji ludzi z Korpusu, których działania poprzedzały pracę jednostek KSIP na ich terenie i generowały nienawiść i brak zaufania tubylców. Wskażę jak tragiczną pomyłką jest przyzwolenie na dalsze trwanie sytuacji, w której dyletanci z Korpusu Granicznego, próbują wykonywać obowiązki specjalistów z KSIP i zaapeluję do Najwyższej Rady, aby ta krwawa ofiara była ostatnią, aby teraz, w jej świetle, przyjąć Propozycję Harrimana. Propozycję, która rozwiązuje Korpus Graniczny i umieszcza wszystkie jego statki i ludzi, pod dowództwem KSIP.

Uśmiech Beelinga był równie kąśliwy jak żądło osy. Dodał jeszcze:

– Oczywiście moim obowiązkiem jest również przedstawić pańskie działania, dzisiejszego popołudnia. Pańską skandaliczną niesubordynację. Pańską stanowczą odmowę pomocy w przetransportowaniu innych w bezpieczne miejsce. Pańską dezercję w chwili niebezpieczeństwa, ucieczkę do Sea Cliffs, opuszczenie swoich towarzyszy w obliczu walki.

Ogarnięcie rozmiarów podłości Beelinga, zajęło Riderowi kilka sekund, a potem odparł:

– Myślałem, że pan jest tylko zaślepiiony i brakuje panu doświadczenia, żeby zrozumieć całą sytuację. Nie pojąłem nawet połowy, nieprawdaż?

– Powinno być dla pana oczywiste, co mój raport oznaczać będzie dla Korpusu Granicznego, kiedy zostanie przedstawiony przed Najwyższą Radą.

To było zupełnie oczywiste. Raport Beelinga będzie apogeum wszystkich wysiłków KSIP, aby wchłonąć Korpus Graniczny. Pozostające już wcześniej w stanie chwiejnej równowagi szale, zostaną przechylone, a Propozycja Harrimana zostanie przyjęta i Korpus przestanie istnieć...

– Czy nadal chce pan wyruszyć do Sea Cliffs? – spytał Beeling.

Rider rozumiał podstawowy cel Beelinga. Generał ciągle bał się braku doświadczenia Primmera, jako pilota.

– A przypuśćmy, że zgodzę się zostać pańskim pilotem? – spytał.

– Z pewnością nie mógłbym określić pana w raporcie, jako dezercera. Prawdę mówiąc, mógłbym również zapomnieć umieścić w nim kilku faktów, dotyczących pana i Korpusu Granicznego.

Rider nie odpowiedział od razu, więc Beeling dodał:

– Co znaczy dobro jakiegoś zwierzęcia, w porównaniu z pańskim losem i dalszym istnieniem Korpusu Granicznego, któremu, jak rozumiem, pan i pańscy koledzy, poświęciliście całe wasze życie?

Loper wydał z siebie odgłos jęku, patrząc w górę na Ridera, z twarzą skręconą w zrozumieniu.

– Co on chciał przez to powiedzieć? – Potem odczytał odpowiedź w sprzecznych emocjach dwóch mężczyzn i wyrwało mu się podobne do rozpaczliwego kwilenia, pytanie: – Czy oni wszyscy są tacy jak on?

Komunikator hiperprzestrzenny zamrugał pomarańczowym światełkiem i przemówił metalicznie brzmiącym głosem:

– Komisja do Spraw Istot Pozaziemskich, Centrum Komunikacji.

Beeling powiedział do nadajnika:

– Proszę połączyć mnie z Nadzorem Ogólnym. Obwód tajny AA. – Odwrócił się do Ridera. – A więc, co wybierasz, Rider?

Riderowi zdawało się, że jest w stanie niemal fizycznie dostrzec dwa alternatywne biegi wydarzeń. W pierwszym z nich widział rozwiązanie Korpusu Granicznego, jego nazwisko zapisane w rejestrach historii, jako tchórza, który próbował nadaremnie uciec. W drugim widział Laughing Girl, zmarzniętą i wystraszoną, kurczącą się w szczelinie. Z ufnością czekającą na niego, że przybędzie zanim z mroków świtu ruszy na nią

czarny mur wody, aby ją zabić. W swoim dziecięcym umyśle wiedziała, że pojawi się tam na czas, z równą pewnością, jak wtedy kiedy ona i Loper śpieszyli do niego, tamtej nocy na Wulkanie, gdy leżał ranny i bezradny pod skalną ścianą, a księżycowe wilki zbierały się wokół niego, aby go zabić...

– Biuro Nadzoru Ogólnego – powiedział komunikator. – Tajne AA. Proszę przekazać swój raport.

– Chwilę, proszę – powiedział do niego Beeling. Następnie spytał Ridera: – Daję panu dokładnie dziesięć sekund. Co pan wybiera?

Co powinien zrobić? Śmierć i niesława na Sea Cliffs... i świadomość, że do samego końca robił to, co wydawało mu się słuszne i sprawiedliwe? Albo życie, bezpieczeństwo i czysty rejestr na Wyspach Północnych, ale Laughing Girl umrze, czekając na niego, a on będzie miał świadomość że jest tchórzem, nie lepszym niż Beeling?

– No, już!

W tych dwóch słowach Beelinga zabrzmiało ostre uderzenie ultimatum. Podał mu swoją odpowiedź.

– Wyruszam do Sea Cliffs.

Przez chwilę Beeling siedział sztywno wyprostowany. Był tak pewny tego, że odpowiedź będzie brzmiała zgodnie z jego życzeniem. Potem pochylił się do przodu. Przepęłniała go tak intensywna nienawiść, że jego wargi zrobiły się cienkie i blade, a słowa ledwie wrywały się ze zduszonego gardła.

– Ty głupcze... ty skończony, niewiarygodny głupcze! Mogę zgodnie z prawem zastrzelić cię na miejscu, tam gdzie stoisz, jako dezercera!

Lufa blastera na wpół się uniosła. Oczy Lopera były jasne od ognia zrozumienia, a jego szpony zarysowały podłogę, kiedy cofnął się spinając mięśnie i zbierając się w pozycji skoku do gardła Beelinga. Rider sięgnął do noża za pasem, ostrzeżony przez zachowanie Lopera i wiedział, że nie uda mu się przeżyć na tyle długo, aby nim rzucić. Beeling w szaleństwie swojej wściekłości, zaraz wystrzelił...

– **S**ir, tubylcy...

Do pomieszczenia wpadł Primmer i wszyscy zamarli. Primmer popatrzył głupim wzrokiem na blaster Beelinga i rękę Ridera sięgającą po nóż, a następnie złapał za własne blastery i wyciągnął je, celując drżącymi rękoma w Ridera.

– Nie ruszaj tego noża! – polecił. Potem odwrócił swoją czerwoną twarz w stronę Beelinga. – O co chodzi, sir... co on próbuje zrobić?

Powoli, niemal z żalem, Beeling zwolnił swój uchwyt na rękojeści blastera.

– Drobnym przypadkiem dezercji – powiedział do Primmera. Potem odezwał się do Ridera. – Zmieniłem zdanie. Jest pan na tyle doświadczony w unikaniu niebezpieczeństw obcych planet, że może mieć pan nawet spore szanse na ukrywanie się przed tubylcami, do czasu przybycia kolejnego statku, który pana stąd zabierze. Mam nadzieję, że tak się

stanie. Chciałbym żeby pan przeżył i trafił do celi śmierci, siedział tam i mógł przeczytać o końcu Korpusu Granicznego, zanim pana zabiorą, aby powiesić, jako tchórza i dezertera.

Szybkim ruchem blastera skinął w stronę drzwi.

– Teraz proszę już wyjść. Precz z tego pokoju!

Rider podniósł zwój liny i ruszył do drzwi. Lufa blastera Beelinga podążała za nim. Primmer zawołał, z protestem:

– Ale, panie generale! Sir, jako dezertier powinien zostać poddany odpowiedniej karze...

Beeling uciszył go ciężkim spojrzeniem i odwrócił się do komunikatora. Rozpoczął składanie swojego raportu.

– Generał David A. Beeling, Jednostka Dwadzieścia, Deneb Pięć. Tematy: Zmasowany atak tubylczych armii, z powodu błędnych raportów i ogólnej niekompetencji dowódcy z ramienia Korpusu Granicznego, kapitana Harolda Ridera; Raport o buncie i dezercji kapitana Ridera, w przededniu ataku; Szczegóły niebezpiecznie niepraktycznych metod Korpusu Granicznego i...

Słowa Beelinga ucichły, coraz bardziej tłumione przez wiatr, w miarę jak Rider i Loper szli ulicą.

– On kłamie – powiedział Loper. – Oni nie mogą mu uwiechrzyć, nie mogą kiedyś pana powiesić, co nie?

Nieznacznie się uśmiechnął.

– Nie, raczej nie będą w stanie mnie powiesić.

Przeszli na skos przez ulicę, zmierzając w kierunku skraju gąszczy krzewów sztyletowych, przechodząc nieopodal jednego ze strażników. To był chłopak o rudych włosach, stawiający czoła szeregom wroga, przy pomocy jedynej posiadanej broni: młotka do zbijania skrzynek. Rider dostrzegł numer kodowy zapasów, które tamten tak zawzięcie pilnował: XG-B-193.

– Niech mnie diabli – rzucił pod nosem.

– Czego on pilnuje? – spytał Loper.

– Towarów na wymianę i na podarki dobrej woli, które KSIP uznało za odpowiednie dla barbarzyńskich cywilizacji tego typu. Kazano mu walczyć aż do śmierci, aby chronić trzy tysiące funtów szklanych paciorków, lusterek ręcznych i jaskrawoczerwonych magnesów dla dzieci.

Weszli między zarośla i obóz zniknął im z oczu. Kręta ścieżka starego szlaku zwierzęcego, wiodła generalnie w pożądanym kierunku, tak więc szli nią, dopóki nie skręciła u podnóża małej góry. Wspiął się na wierzchołek wzniesienia, z Loperem podążającym tuż za jego plecami, i obejrzał się do tyłu, na obóz. Wiele działo się wokół helikoptera i mógł nawet rozróżnić stojącego z jednej strony Primmera, kierującego operacjami uzupełniania paliwa.

Popatrzył na południowy wschód, w kierunku swojego szlaku nad morze, a następnie powiódł wzrokiem po skalistym grzbiecie, leżącym jak bariera w poprzek jego drogi, widząc na nim czekających i czuwających tubylców.

– Myślę – stwierdził Loper, – że oni nie będą chcieli nas przepuścić. Myślę, że będziemy musieli tam walczyć, kapitanie.

- Ty zostaniesz tutaj, na tym wzgórzu – powiedział Rider.
 - Zostanę? – Loper szarpnięciem poderwał głowę z zaskoczeniem i wyzwaniem. – Nie!
 - To jest rozkaz. Chcę, żebyś obserwował obóz, aż do czasu kiedy wszystko się tam nie zakończy, jutro rano.
 - Nie zostanę w bezpiecznym miejscu, kiedy ty musisz walczyć sam! – Loper rozpostarł szeroko pazury swoich przednich łap na ziemi, w geście uporu. – Nie zhobię tego!
-

Rider usiadł na pociemniałym od słońca gładzie.

- Posłuchaj, Loper... Wysłuchaj powodów, dla których musisz mi pomóc. Rząd Ziemi znajduje się o czterysta pięćdziesiąt lat świetlnych stąd i dlatego będą musieli uwierzyć Beelingowi. Że tubylcy są zdradzieccy, nienawidzą wszystkich ludzi, oraz że Korpus Graniczny podburzył ich do zmasakrowania całego obozu. A przecież tubylcy mają pewne powody leżące u podstaw obaw i braku zaufania do ludzi. Oni myślą, że walczą o swoją planetę. A po jutrzejszym dniu, nie będzie nikogo, kto mógłby powiedzieć im, że się mylą.

Wskazał ręką na Lopera.

- Oprócz ciebie i Laughing Girl. Być może wysłuchają was, Altairian, ponieważ wy znacie ludzi, ale sami nie jesteście ludźmi. Musicie im powiedzieć, że Ziemia nigdy nie zajmuje planet siłą, że nawet Beeling chciał dobrze, tylko ich nie zrozumiał. Wszystkie te rzeczy, które im obiecałem, że Ziemia dla nich robi, zostaną zrobione. Musisz również poczekać tutaj do jutra rana i przyglądać się co się będzie działo w obozie. Kiedy przyleci statek z Ziemi aby zbadać sytuację, musisz dokładnie opowiedzieć oficerom, co się tutaj stało i czym to zostało spowodowane. Będzie już za późno na uratowanie Korpusu Granicznego, ale kiedy wysłuchają cię, być może nie będzie jeszcze za późno na to, by dostrzegli popełnione błędy, i rozpoczęli wszystko jeszcze raz, od nowa.

Sztywność i upór w wyglądzie Lopera zniknęły, zmieniając się w zrozumienie i ponury żal.

- To źle... wszystko co się stało, poszło bardzo źle, i już nigdy cię nie zobaczę!

- Tak – odparł Rider. – Wszystko poszło zupełnie źle i pędzi prosto do samego piekła. Próbuję ocalić resztki tego co było dobre, i muszę liczyć w tym na waszą pomoc.

- Zhobię wszystko co kahcesz, kapitanie.

- Przez pewien czas to będzie wasza planeta, twoja i Laughing Girl. Być może przez całe wasze życie. A więc, zaprzyjaźnijcie się z tubylcami, i nie wińcie ich za to, co się stanie jutro rano. Pamiętaj o tym.

- Tak jest, sih. Będę pamiętać.

Popatrzył na fioletową poświatę po zachodzie słońca i podniósł się na nogi.

- Muszę się pośpieszyć, bo nie dotrę tam na czas. Powodzenia, Loper.

- Do widzenia, kapitanie. I ja... przepaszam.

Rider odwrócił się i ruszył w dół, zboczem wzgórza i dalej przez leżącą za nim równinę. Kiedy już znalazł się niemal na grzbiecie, obejrzał się do tyłu i zobaczył Lopera, stojącego samotnie i spoglądającego za nim nieszczęśliwym wzrokiem.

Dotarł do podstawy grzbietu, i zaczął wspinać się jego stromym zboczem. Na górze czekało już na niego trzech tubylców, z długimi strzelbami w rękach i uśmiechami na twarzach. Ten w środku nazywał się Resso i był podrzędnym wodzem w plemienu Selsina.

– Dokąd chciałbyś pójść, człowieku? – zapytał Resso w mowie tubylców.

– Chcę się dostać nad morze – odparł w tym samym języku Rider, a potem opowiedział im, dlaczego. – Proszę o pozwolenie na przejście – dodał na koniec.

Resso potarł przewężenie kolby swojej strzelby, a jego oczy zrobiły się zamyślane i twarde.

– Pomiędzy tym miejscem, a morzem, jest wiele ścieżek prowadzących na bok. Mógłbyś zgubić swoją drogę, i rano mielibyśmy spore kłopoty, aby cię znaleźć.

Rider wyciągnął z za pasa długi nóż, wyrzucił go wirującego w powietrze, a następnie złapał za ostrze. Kiedy to robił, skupiły się na nim końce luf trzech strzelb.

– To moja jedyna broń – powiedział do Resso. – Wydaje mi się, że dam radę wbić ci go w gardło, zanim zostanę zabity. Ale wcześniej proszę o pozwolenie na przejście, abym mógł uratować Altairianina, i zmierzył się z waszymi strzelbami jutro.

Resso splunął na ziemię.

– Jutro każę co to zjeść zanim zginiesz.

Rider poczuł wielką ulgę. Resso miał zamiar pozwolić mu przejść,

– Chciałbym cię prosić o przysługę – poprosił Resso. – Żeby Altairianie nie ponieśli żadnej krzywdy.

Na twarzy Resso pojawiło się zaskoczenie.

– A dlaczego mielibyśmy skrzywdzić futrzastych? Oni są tylko waszymi niewolnikami, i nie są w żaden sposób odpowiedzialni za to, co robią ludzie.

– A więc, obiecujesz?

Resso zrobił krok naprzód, groźnie spoglądając na Ridera, w gwałtownym napływie gniewu.

– Czy masz chęć kwestionować, to co powiedziałem? Ruszaj w swoją drogę... uciekaj, człowieku i znajdź sobie dobrą kryjówkę!

Rider ruszył, przechodząc koło nich z gorzką myślą: Oto więc podła ucieczka, numer dwa. Mam nadzieję, że to moja ostatnia, że jutro zdobędę się przynajmniej na trochę godności, na tyle, by...

Pustynia obejmowała całe mile terenu pokrytego czerwonymi, żelazistymi piaskami, poprzecinanego pasmami skalistych wzgórz rozciągających się, jak setki losowo porzrzucanych barier. Niektóre z nich były pochodzenia wapiennego i poznaczone były całe otworami naturalnych jaskiń, jak plastry miodu. Rider wiedział, że należało ich za wszelką cenę unikać, ponieważ stanowiły one legowiska dziesięciostopowych piaskowych psów.

Kiedy nadeszła ciemność, pokonał już naprawdę spory kawałek drogi. Nie miał przy sobie żadnego światła, a poza tym bez blastera i tak nie ośmieliłby się go użyć, nawet gdyby je miał. Mogłoby przyciągnąć uwagę psów piaskowych z obszaru o promieniu wielu mil.

Przez większą część czasu, jego droga biegła stosunkowo czystymi odcinkami ubitego przez wiatr piasku, po którym mógł stosunkowo szybko poruszać się naprzód. Od czasu do czasu, jednak, napotykał gęste i szeroko rozpościerające się na boki zarośla, z najeżonej zatrutymi kolcami pustynnej roślinności, i musiał je obchodzić, nadkładając drogi i tracąc czas.

W pewnej chwili nieomal wszedł na dziką smoczą bestię, pasącą się cicho w świetle gwiazd. Jedynie dzięki temu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, że wiatr wiał z korzystnej dla niego strony, zwierzę nie wyczuło go i nie zaszarżowało na niego. Musiał wycofać się, wejść na wzgórze i obejść pasącą się smoczą bestię długim grzbietem wyniesienia. Kosztowało go to niemal całą godzinę.

Burza wyruszyła już w dalszą drogę przez Zatokę Południową i ostatnie chmury zniknęły ze wschodniego nieba. Był wdzięczny, że nie skręciła gdzieś w głąb lądu, zmieniając świecące przyćmionym światłem gwiazd niebo, w kompletną ciemność. Jego margines czasu byłby wtedy bardzo niewielki, i to w najlepszym wypadku.

Krótko przed północą zatrzymał się na piaszczystej wydmie, aby po raz pierwszy odpocząć. Wtedy właśnie spostrzegł małą, odległą, czerwoną iskierkę. Ogień sygnałowy na wzgórzu, na północ od obozu. Migotał przez kilka minut, przekazując wiadomość, której nie rozumiał, a potem zniknął.

Kiedy ogień nie pojawił się ponownie, po odczekaniu kolejnych dwóch minut, wstał i wyruszył w dalszą drogę w kierunku morza.

Niedługo potem, niebo na wschodzie pokryło się bladą poświatą, białym światłem, które szybko robiło się coraz jaśniejsze, przygaszając wschodnie gwiazdy. Był to wschód trzech księżyców, księżyców przynoszących ze sobą Wielki Przyptyw.

Wznosiły się ponad horyzont, w formacji klucza, zalewając pustynię zimnym, białym światłem. Dzięki temu, widząc wszystko znacznie lepiej, pośpieszył w szybszym tempie, w dół długich zboczy, schodzących powoli ku morzu.

Jasne światło księżycowe w znacznym stopniu zwiększało niebezpieczeństwo, spostrzeżenia go przez piaskowego psa, i nie zaszedł daleko, kiedy jeden z nich zawył gdzieś za jego plecami. Zatrzymał się i obejrzał się do tyłu.

Nie mógł go dojrzeć, ale kiedy popatrzył na skaliste wzgórza znajdujące się na zachód od niego, zobaczył coś innego. Ulotne cienie sylwetek, tak jakby smoczych bestii, utrzymujące równe z nim tempo. Zastanawiał się, czy to nie jest czasami Resso wraz z innymi, upewniający się, że nie będzie go za trudno znaleźć, kiedy nadejdzie ranek. Może. Cienie zniknęły mu z oczu, zanim zdołał się upewnić, czy czasami sobie ich tylko nie wyobraził.

Ponownie pośpieszył przed siebie. W miarę zmniejszania się wysokości, charakter pustyni zaczął się zmieniać. Sucha, twarda trawa zastąpiła już większość innych roślin. Lekko zmienił kierunek swojego marszu, tak by zejść do środka płytkiej doliny, w miejsce gdzie była ona najgęściej porośnięta trawą, nasłuchując, czy czasami nie usłyszy ponownie wycia piaskowego psa.

Nadleciało, ze znacznie mniejszej odległości, niż poprzednim razem. Gdzieś bardziej z tyłu odpowiedziały mu kolejne dwa, a następnie trzecie. Co oznaczało, że pościg za nim prowadzą cztery zwierzęta, każde z nich podobne do gadziego, dziesięciostopowego charta, ze szponami wielkości tygrysy pazurów oraz zębami i szczękami jak u młodego tyranozaura.

Podpalił trawę pod swoimi stopami, a potem wzniecił jeszcze dwa ognie, po jednym z każdej strony. Po krótkiej chwili, wysuszona na wiór trawa płonęła, tworząc solidną ścianę ognia, z rosnącą szybkością spychaną przez wiatr wzdłuż doliny, i w miarę pokonywanej odległości coraz bardziej się rozszerzającą.

Musiał ruszyć ostrym biegiem, aby dostać się przed czoło ognia, a potem biec jeszcze szybciej, aby utrzymać się przed nim. Przez kłęby duszącego dymu nic za sobą nie widział, z wyjątkiem czerwonych płomieni ognia. Słyszał jednak jak piaskowe psy skrzeczą ze złości gdzieś poza jego zasięgiem. W miarę jak odbiegał coraz dalej, odgłosy ich furii stawały się coraz cichsze, aż w końcu umilkły.

Miłą dalej, skręcił w lewo, w stronę krawędzi doliny, gdzie trawa była zbyt rzadka, aby mogła dobrze się palić. Tam musiał przez chwilę odpocząć, i uspokoić swój ciężki oddech. Potem wyruszył w dalszą drogę, przyśpieszając kroku coraz bardziej i bardziej, w miarę jak trzy księżyce zbliżały się do zenitu swojej drogi na niebie. Wkrótce po tym jak minął zenit, miał nadejść wschód słońca, a wraz z nim Wielki Przyptyw dotrze do Sea Cliffs.

Nie zauważył już więcej żadnej widmowej smoczej bestii, ale dym z podpalonej przez niego doliny, kładł się grubą chmurą po pustyni i zasięg widoczności był dosyć ograniczony.

Wschodnie niebo rozjaśniało się już pierwszą poświatą świtu, kiedy Rider dostrzegł daleki odbłask światła księżycy, na powierzchni oceanu. Opóźnienia podczas jego nocnej wędrówki, były większe niż wcześniej planował, w ogóle nie będzie miał żadnego marginesu czasu.

Resztę drogi pokonał szybkim kłusem, z przygotowaną liną w rękę.

Kiedy dotarł do poszarpanej krawędzi wierzchołka Sea Cliffs, morze na wschodzie było ciągle płaskie, ale blady fiolet świtu zmienił się już intensywną błękitno-białą barwą. Świt i Wielki Przyptyw były już na wyciągnięcie ręki.

Rider popatrzył na dół przez krawędź klifu, wzdłuż stromej, nagiej ściany skalnej, na miejsce w którym rozpoczynała się szczelina, ciągnąca się w górę na wysokość dwustu stóp, gdzie kurczyła się i znikła. Zobaczył tam pełno potworów w czerwonych skorupach, tworzących u podnóża ściany grubą skłębioną masę. Laughing Girl znajdowała się ponad nimi, zaklinowana mocno w szczelinie, tak wysoko, jak tylko zdołała się wspiąć. Co jednak nie oznaczało, że było to bardzo wysoko. Wyciągnięte w górę szczypcy znajdujących się najwyżej Słoniowych Krabów, trzaskały tylko o cale pod nią.

Już wcześniej na końcu liny Rider zawiązał cały rząd węzłów, tak by Laughing Girl mogła pewnie złapać się jej zębami. Przerzucił zakończony węzłami koniec przez krawędź ściany skalnej i rozkołysał linę, celując aby nakierować ją do szczeliny.

Jeszcze raz rzucił okiem na wschód, na spokojne, płaskie morze, które nagle, w tym samym momencie wybrzuszyło się na horyzoncie i wyraźnie uniosło, zmieniając się w górę pędzącej w jego kierunku wody.

Słoniowe Kraby rozbiegły się na wszystkie strony, wspinając się w miejsca, w których mogły bezpieczne przyczepić się do powierzchni skały wciskając się w nią, tak by chroniła je gruba zbroja ich pancerzy. Laughing Girl nagle pozostała sama, w miejscu swojej ucieczki, malutka czarna kropka, czekająca na nadejście Wielkiego Przyptywu, zastygła nieruchomo w bezradności i przerażeniu.

Lina ześlizgiwała się w dół szczeliny tak szybko, jak tylko był w stanie popuszczać jej pęta. Kiedy zbliżyła się do Laughing Girl, Rider głośno na nią zagwizdał. Poderwała do góry głowę, niemal spadła z zaskoczenia, witając go w jej własnym języku. Słowo to zabrzmiało jak radosny skowyt szczeniaka. Wtedy koniec liny dotarł do niej i chwyciła ją zębami.

Ciągnął linę do góry, przesuwając ją ręka za ręką, podczas gdy sama Laughing Girl czepiała się skały, aby pomóc mu jak tylko mogła. Zniknęła mu z zasięgu wzroku, w miejscu gdzie ściana skalna stawała się zupełnie pionowa, i kiedy zawisała na linie pełnym ciężarem ciała, cienki, napięty sznur zrobił się nieomal niemożliwy do pewnego uchwycenia.

Kiedy mozolił się nad wyciąganą liną, przyptyw mknął do przodu, przednie czoło oceanicznego płaskowyżu. Między nim, a ścianą klifu, leżąca w dole plaża i morze, wyglądały jak dolina, potem wąski przesmyk, a następnie raptownie zwężający się kanion...

Głowa Laughing Girl pojawiła się nad skałą, a ona sama wczepiając się pazurami i pełzając, przeczołgała się przez krawędź ściany klifu. Puściła linę i rzuciła się do niego, w ekstatycznym powitaniu.

– Phrzyszedłeś po mnie! Phrzyszedłeś...

Przypływ z grzmiącym rykiem uderzył w ścianę klifu, powodując że ziemia zadrżała. Rider złapał Laughing Girl za skórę na karku i przycisnął ją płasko do ziemi, w miejscu w którym mógł wolną ręką przytrzymać się wystającego odłamu skalnego. Uderzenie przypływu wyrzuciło wysoko w górę znaczną masę wody. Zwaliła się ona na nich z druzgocącą siłą, która wycisnęła mu powietrze z piersi i rzuciła go twarzą na kamienie. Kurczowo trzymał się skały i Laughing Girl, podczas gdy olbrzymie ilości wody spływały z powrotem przez krawędź klifu, niemal go rozrywając i rozdzierając, kiedy usiłował nie dać się jej porwać i zmyć ze sobą na dół.

Kiedy tylko fala spłynęła, oszołomieni podnieśli się i zaczęli uciekać. Druga masa wyrzuconej w niebo wody spadła już za późno, by zrobić coś więcej, niż tylko ich zmoczyć. Zatrzymali się dopiero nieco dalej, na szczycie grzbietu niewielkiego wzgórza.

Za ich plecami morze groźnie warczało i huczało, napierając ciągle na klify. Laughing Girl obejrzała się do tyłu, lekko się przy tym wzdygając.

– Myślałam juhż, hże o mnie zapomniłeś, Szefie. Byłam bahdzo wysthaszona i czekałam, czekałam...

– Teraz wszystko już jest w porządku – odparł Rider. – Już nigdy więcej nie będziesz musiała zejść pod Sea Cliffs.

Był zmęczony, czuł się słaby z niemal zupełnego wyczerpania. Otarł słoń wodę z twarzy, i zauważył mimochodem, jako coś, co nie miało już większego znaczenia, że słońce w międzyczasie znalazło się nad horyzontem. Wykonał swoją robotę. Ostatnia rzecz jaka była jego obowiązkiem, została zrobiona, i to co się stanie w najbliższej przyszłości, było czymś nie do uniknięcia, i pozostawało zupełnie poza jego kontrolą. Stwierdził, że jego nóż zniknął, widocznie został zmyty do morza. Ale to również już nie miało znaczenia.

– Teraz pójdziesz do domu – powiedział do Laughing Girl. – Nie czekaj na mnie. Loper prawdopodobnie już za kilka minut wyruszy w drogę, aby wyjść ci na spotkanie. Opowie ci o wszystkich rzeczach, które wydarzyły się w ciągu ostatnich dwóch dni. Od tej chwili, wasza dwójka będzie robić to, co uważacie, że będzie dla was najlepsze.

Jej oczy rozszerzyły się czujnie, jeszcze zanim skończył. Zrobiły się zaniepokojone i pytające.

– Co jest nie tak, Szefie? Co się stanie z tobą... phoszę, co jest nie tak?

Ze wschodu dobiegł stłumiony ciężki tętent i kiedy Rider wpatrzył się w jasny słoneczny blask, zalewający niebo z tej strony, zobaczył pędzące ku nim w dół, po zboczu wzgórza, smocze bestie. Było ich sześć, i nawet patrząc pod słońce, widział refleksy światła na wojennych hełmach i długie strzelby przełożone przez siodła.

– Do domu! – rozkazał Laughing Girl. – Natychmiast!

Altairianka popatrzyła na zbliżającą się grupę wojowników, a następnie ponownie na niego, i podrzuciła głowę w geście uporu, dokładnie tak samo, jak przedtem zrobił to Loper.

– Nie! Ty myślisz, że oni przyjechali cię zabić... jak mi się wydaje. Zostaję!

– Są pewne sprawy, których jeszcze nie rozumiesz, Girl – przekonywał ją Rider. – Dla mojego dobra, teraz już idź. Uciekaj.

– Ja... Zawahała się. Poczucie obowiązku walczyło w niej z lojalnością.
– Nie! Nigdzie nie pójdę!

Nie mógł pozwolić na to, żeby Laughing Girl z nim została. Kiedy tubylcy go zastrzelą, mogłaby ich zaatakować, przepełniona gniewem, który powstrzymałaby dopiero jej śmierć.

Rider zrobił więc krok do przodu i uderzył ją. Było to mocne uderzenie otwartą dłonią w bok szczęki, które odrzuciło ją na bok. Pozbierała się na nogi ze zdumieniem i bólem w oczach. Zmusił się do ostrego i gniewnego tonu:

– Nie powtórzę tego po raz kolejny... *masz natychmiast iść do domu!*

Posłuchała go i wyruszyła w drogę przez równinę, truchtając z opuszczonym ogonem. W pewnej chwili zatrzymała się, aby obejrzeć się na niego, ale krótkim, szorstkim gestem nakazał jej ruszać dalej.

Kiedy tubylcy dotarli do niego, Laughing Girl zniknęła już z zasięgu wzroku. Nie było z nimi Resso -- na ich czele jechał sam Selsin.

Zatrzymali się przed nim, stając w półokręgu i przyglądali mu się w milczeniu, z kąpiącymi uśmiechami na twarzach.

– Nadszedł świt – odezwał się Selsin.

– To fakt – zgodził się z nim spokojnie Rider.

– Pojechaliśmy za tobą ostatniej nocy. Chciałem wiedzieć, czy powiedziałaś prawdę, o tym że idziesz uratować futrzastego.

– A teraz – zaripostował Rider, – ja chciałbym wiedzieć, czy Resso powiedział prawdę, kiedy obiecał mi, że jej i jej partnerowi nie stanie się żadna krzywda.

– To prawda.

A więc, nie pozostało już nic więcej do powiedzenia. Cekał, zastanawiając się, czy celowo opóźniali jego egzekucję, w nadziei, że okaże się słaby i załamie się pod presją.

Selsin ponownie przerwał milczenie.

– Twój zwierzchnik i jego pomocnik uciekli latadłem, wkrótce po twoim odejściu. Ognie sygnałowe o północy, przyniosły nam wiadomość, że wylądowali na jednej z Wysp Północnych i przez cały czas strzelali do ławicy ryb pęcherzowych. Wyglądało to, jakby myśleli, że ryby ich zaatakowały.

Miał wrażenie, że Selsin i inni, byli rozbawieni tym faktem. Mógł nawet zrozumieć, dlaczego, ale jego przepełniało tylko mdlące uczucie wstydu i pomyślał sobie: *A więc nawet nie zostawili tym chłopcom swoich blasterów?*

– Nadszedł świt – ponownie powiedział Selsin, – i nie ma żadnego powodu, abyśmy czekali dłużej. Czy masz może jeszcze coś do powiedzenia?

– Nic – odparł Rider i spiął się cały, czekając na uderzenia kul.

Ale długie strzelby spoczywały w bezruchu. Zamiast tego, Selsin zsunął się z siodła i podszedł do niego.

– Jeden z futrzastych... Loper... przyszedł do mnie przed zapadnięciem ciemności i przekazał mi to, co mu powiedziałaś na wzgórzu. Czy nie pomyślałaś może, że to co robisz, będzie dużo lepszym dowodem waszych dobrych intencji, niż wszystkie obietnice tego świata?

– Nie rozumiem – odpowiedział Rider.

– Od samego początku twierdziłaś, że ludzie darzą szacunkiem inne formy życia, i dotrzymują składanych im obietnic... ale słowa, to tylko trochę hałasu na wietrze. Udowodniłaś swoje twierdzenia, kiedy spędziłaś poprzednią noc, która jak myślałaś, jest ostatnią nocą twojego życia, na dotrzymaniu obietnicy złożonej stworzeniu, znacznie mniej ludzkiemu, niż moja rasa.

– Ale ludzie w obozie... – Nie śmiał uwierzyć w pełne implikacje, sugerowane przez słowa Selsina. – Oni przecież mieli zostać zabici o świecie...

– Rozkazałem odłożenie ataku, aż do czasu kiedy będzie można ocenić twoje działania. Teraz, nie ma już mowy o żadnym ataku.

Próbował zajrzeć za nic nie znaczący uśmiech Selsina, żałując że odesłał Laughing Girl, że nie ma jej tutaj i nie może mu powiedzieć, czy czasami tubylcy nie szyczą z niego, zanim go zabiją.

– Pojedziesz ze mną na jednej ze smoczycy bestii, jeżeli jesteś już gotowy – oznajmił Selsin. – Kiedy połączysz się dzisiaj z Ziemią, z waszego obozu, ja również będę z nimi rozmawiał. Nie chcę już żadnych dalszych nieporozumień.

– Co masz zamiar im powiedzieć? – spytał Rider.

– Całą prawdę o tym co się stało, jak ten gruby człowiek przechwalał się i obrażał moją rasę, a potem uciekł. Zaoferuję im przyjaźń mojej rasy, po warunkiem, że nigdy więcej nie zostanie tu przysłany nikt jego pokroju, zaś ty, albo inni których wybierzesz, będziecie odpowiedzialni za wszystkie operacje na tej planecie.

Po chwili Selsin dodał jeszcze:

– Przypuszczam, że twoja Najwyższa Rada chętnie usłyszy to, co mam im do powiedzenia?

Przez równinę przemknął czarny błysk i zobaczył biegnącą ku nim Laughing Girl. Pomimo wszystko nie posłuchała jego polecenia i wróciła, żeby walczyć u jego boku. Teraz jednak biegła już z ogonem uniesionym do góry, a jej białe zęby szczyrzyły się w szerokim uśmiechu. Przepelniające ją uczucie szczęścia, było niemal namacalne.

Była przecież Altairianką. *Wiedziała*, że nagle wszystko dobrze się ułożyło. Nie mogło być już żadnych wątpliwości, co do szczerości Selsina, co do przyszłości, która leżała przed nimi wszystkimi.

Nawet przed rasą Laughing Girl, chociaż ona sama jeszcze o tym nie wiedziała. Loper, kierując się swoją prostą mądrością, uczynił możliwym odzyskanie przez Ziemiaków przyjaźni, tak bardzo potrzebnej im planecie. Rada, w rewanżu, nie mogła zrobić nic innego, niż tylko natychmiast

nakazać zmianę klasyfikacji nadanej przez KSIP Altairianom, jako „Zwierzęta”.

– Najwyższa Rada – oświadczył Rider w odpowiedzi na pytanie Selsina,
– będzie wręcz zachwycona tym, co masz im do powiedzenia. Jedźmy jak najszybciej.

KONIEC